POLSKA NA MORZU

PISMO LIGI MORSKIEJ i KOLONIALNEJ

Nr. 11 | WARSZAWA, LISTOPAD 1936 | ROK 3



Świat w kilku wierszach

Do rzędu najciekawszych wydarzeń, jakie zaszły na naszym terenie, zaliczyć przede wszystkim należy dekret Prezydenta Rzplitej w sprawie zmiany ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym. Dekret ten uzupełnia ustawę przez wprowadzenie przepisów o t. zw. zastępczym, powszechnym obowiązku wojskowym, który będzie polegał na wykonywaniu pracy dla celów obrony Państwa oraz dla potrzeb gminy albo gromady.

✱

Sensacją o znaczeniu światowym było zdewaluowanie franka przez Francję, franka szwajcarskiego przez Szwajcarię i lira przez Włochy. Obniżenie wartości franka wynosi 33½% (100 franków za 1 funt szterlingów), franka szwajcarskiego—30½, lira—41%. Europejska sytuacja walutowa, jaka wytworzyła się po dewaluacji franków i lira spowodowała odstąpienie Holandii od parytetu złota, gulden zaś w jęz. giełdowym został „puszczony wolno", to znaczy, że uległ pewnej obniżce, procentowa wysokość której ustali się dopiero po pewnej stabilizacji wachań giełdowych. Wreszcie — zdewaluowana została korona czeska, jednak tylko o 16½%.

✱

W Genewie, podczas debat Ligi Narodów, delegacja polska wysunęła swoje postulaty w dziedzinie ekspansji zamorskiej. Postulaty te można streścić w dwóch zasadniczych żądaniach: Polska musi uzyskać dostęp do surowców i mieć zapewnione możliwości emigracji kolonizacyjnej. Z zagadnieniem emigracji wiąże się również sprawa żydowska. Dla Polski konieczna jest roczna emigracja Żydów w liczbie około 80.000 ludzi, podczas gdy Palestyna nie jest obecnie wystarczająco chłonnym terenem do emigracji, której muszą być otworzone inne tereny.

✱

We Francji doszło do krwawych rozruchów i walk pomiędzy komunistami a zwolennikami płk. de la Rocque'a, zorganizowanymi obecnie we Francuskiej Partii Socjalnej. Manifestacje te są wyrazem budzącego się niezadowolenia społeczeństwa francuskiego z jawnych sympatyj, jakie okazuje komunistom obecny rząd premiera Bluma.

Węgry — okryte są dziś żałobą po stracie premiera Juliusza Gömbösa, który zmarł w dniu 6-go października w sanatorium pod Monachium. Premier Gömbös był serdecznym przyjacielem Polski. Gościliśmy Go u siebie przed dwoma laty.

✱

W Warszawie utworzony został Ogólnopolski Obywatelski Komitet Pomocy Zimowej Bezrobotnym, który przystępuje do energicznej akcji gromadzenia funduszów na ten cel. Komitet wydał odezwę do społeczeństwa, w której nawołuje do niesienia pomocy najbiedniejszym.

✱

W Hiszpanii sytuacja wojenna przechyliła się wyraźnie na korzyść powstańców. Obecnie zda się nie ulegać wątpliwości, że Madryt zostanie niedługo wzięty.

✱

W Palestynie mimo przerwania strajku arabskiego trwają nadal groźne rozruchy Arabów przeciw Żydom. Walki domowe pochłonęły już wiele ofiar nie tylko wśród Żydów i Arabów, ale i wśród Anglików. Do 9-go października liczba zabitych Anglików wynosiła 49, rannych — 142.

✱

Wrzesień r. b. według tymczasowych zestawień rachunków skarbowych zamknięty został w Polsce **nadwyżką** dochodów nad wydatkami. Nadwyżka ta wynosi 290.000 zł. Zapas złota w Banku Polskim powiększył się w ciągu września o 6.2 milionów zł. i wynosił na koniec trzeciej dekady 372.8 milionów, a stan pieniędzy zagranicznych i dewiz wzrósł do 16.5 milionów.

✱

Ostatnio ożywił się w Polsce **eksport** cukru do Belgii. Transporty cukru odchodzą przeważnie, jako ładunki całookrętowe w większych partiach. W ostatnich dniach odeszły z Gdyni 3 duże statki, które łącznie zabrały ponad 12.000 tonn cukru do Antwerpii.

✱

Król Belgów, Leopold II wygłosił orędzie o neutralności Belgii na wypadek wojny. Oznacza to jednocześnie wypowiedzenie zawartych przed tym przez Belgię sojuszów.

Nowy etap akcji kolonialnej

W dniach 21, 22 i 23 listopada b. r. organizujemy „DNI KOLONIALNE".

Idea zamorskiej ekspansji polskiej, dzięki wielokrotnej nieustępliwej akcji Ligi Morskiej i Kolonialnej — objęła swym zasięgiem nietylko półmilionową armię naszych członków, lecz również coraz głębiej przenika do wszystkich warstw Narodu.

— Dawniej spotykani niewiarą — dzisiaj organizujemy „DNI KOLONIALNE", dumni, że dążenia nasze zostały oficjalnie podniesione na terenie międzynarodowym w Genewie przez przedstawicieli Państwa Polskiego.

Polska chce miejsca na świecie, odpowiadającego Państwu o 34 milionach ludności w kraju i 8 milionach za granicą, ludności o wielkim przyroście naturalnym. Do tego uprawniają nas — nasze potrzeby gospodarcze, nasz rozwój i nasze poczucie siły wewnętrznej.

Polska potrzebuje terenów zamorskich, aby mieć surowce dla przemysłu, który zatrudni rzesze głodnych pracy, aby pod własną banderą dostarczać polski towar do krajów zamorskich, aby mieć ujście dla nadmiaru przyrostu ludności.

Polska dąży do posiadania kolonij! Hasło to musi być podjęte przez cały naród. Tylko w oparciu o świadomą wolę wszystkich Polaków możemy zdobyć kolonie, lepsze warunki bytu dla najszerszych mas, a państwu zapewnić siłę gospodarczą i znaczenie w świecie.

Czas sprawiedliwego podziału bogactw kolonialnych niedaleki! Nas przy tym podziale nie może zabraknąć.

* * *

Podczas posiedzenia Rady Ligi Narodów w Genewie w dniu 19 września, min. J. Beck, korzystając z wyboru nowego członka lorda Hailey'a do Komisji Mandatów, powiedział, iż Polska również interesuje się zagadnieniami poruszanymi w Komisji Mandatów.

Gdy zważymy, że dotąd sprawę kolonialna w Polsce propagowała w społeczeństwie tylko Liga Morska i Kolonialna, to łatwo zrozumieć można, jak wielkie wrażenie wywarły słowa ministra J. Becka w kraju i w świecie.

Na terenie międzynarodowym było to pierwsze oficjalne w tej sprawie wystąpienie przedstawiciela Polskiego Rządu.

Liga Morska i Kolonialna, która pracowała dotąd dla sprawy kolonialnej jakby w odosobnieniu, mogła teraz stwierdzić śmiało, że w całej działalności kolonialnej nastąpił zasadniczy przełom, że odtąd sprawa będzie przedmiotem troski nietylko pewnej części społeczeństwa, ale i Rządu.

W Genewie tymczasem, przedstawiciele poszczególnych państw, zebrani na obradach dorocznego Zgromadzenia Ligi Narodów, rozważali cały szereg przeróżnych spraw i bolączek świata. A nagromadziło się tych bolączek szczególnie dużo, największe jednak zainteresowanie, okazano w Genewie sprawom gospodarczo-finansowym, i ściśle z tych zagadnień wynikkającej — sprawie kolonialnej.

Wystąpienie delegatów Polski na posiedzeniu Komisji Gospodarczej i Politycznej poprzedzone zostało uzasadnieniem polskich potrzeb kolonialnych.

Zagadnienie kolonialne Polski, jak głosił komunikat „Iskry", wynika „z kardynalnego obowiązku państwa wobec obywateli, jakim jest zagadnienie chleba i pracy dla każdego.

Postulaty te można streścić w dwóch zasadniczych zagadnieniach: Polska musi uzyskać dostęp do surowców i mieć „zapewnioną możliwość emigracji kolonialnej".

Dalej sprostowane zostało mylne w świecie mniemanie, jakoby Polska miała wszystko, co jej jest potrzebne dla normalnego rozwoju. Określona również została forma, w jakiej Polska pragnie rozwiązać te zagadnienia. Nie przez wojnę, lecz „na drodze współpracy międzynarodowej i dla tego wysuwa je na forum instytucji genewskiej.

Polskie postulaty kolonialne uzasadniają następujące argumenty: brak surowców, bo na 24 surowce potrzebne Polsce do normalnego rozwoju — jest tylko 10 i to w niedostatecznej ilości; w latach 1934/35 wydaliśmy na kupno surowców sumę, stanowiącą 50% wartości całego importu; Polska, aby móc nabywać surowce musi wywozić swe produkty, a tymczasem możliwości ich sprzedaży, t. j. rynki zbytu — kurczą się; brak surowców nie pozwala zatrudnić ludności w przemyśle; przyrost ludności w Polsce jest jednym z największych w świecie, co powoduje, że 1/3 ludności wiejskiej nie może pracować na wsi w sposób wydajny i trzeba ją zatrudnić w ośrodkach przemysłowych.

Konieczna jest emigracja żydowska w liczbie około 80 tys. rocznie, podczas gdy Palestyna nie jest terenem wystarczająco chłonnym dla tej emigracji.

To oficjalne zakomunikowanie światu o potrzebie Polski w zakresie posiadania kolonii by-

ło jednocześnie zapowiedzią poruszenia tych zagadnień na komisji ekonomicznej Zgromadzenia Ligi Narodów.

Komisja ekonomiczna tego pamiętnego dla nas dnia, 5 października 1936, radziła nad sprawami gospodarczymi świata, wskazywała środki, jakimi należy uzdrowić schorzały organizm gospodarczy.

W imieniu Polski głos zabrał Wice-Minister Przemysłu i Handlu dr. A. Rose, który dowiódł zebranym, że żadne środki, żadne najmądrzejsze w swym założeniu metody nie zrównoważą bilansu płatniczego Polski, a tym samym nie zapewnią jej korzystnego udziału w życiu gospodarczym świata, o ile Polska nie uzyska nowych terenów emigracyjnych i kolonialnych.

Poza tym wice-minister A. Rose wykazał, że tego rodzaju pogląd i żądanie przez Polskę surowców i rozwiązania kwestii przeludnienia wiąże się całkowicie z poruszanym na tym samym posiedzeniu, programem francusko - angielsko - amerykańskim, zmierzającym do ożywienia obrotu towarowego.

Ton i forma, w jakiej żądania te zostały wypowiedziane stworzyły wokół tej sprawy, w całej prawie Europie nastrój naogół przychylny.

Głosy prasy zagranicznej, które po tym się ukazały, zwracały uwagę na słuszność żądań Polski, ze względu na jej wielki przyrost naturalny, na konieczność zdobycia surowców dla przemysłu polskiego. Za słusznością wreszcie polskich żądań kolonialnych, zdaniem niektórych głosów zagranicy, przemawia jeszcze rola Polski w układzie sił politycznych i gospodarczych Europy.

Boć przecież nie można tych rzeczy nie doceniać w państwie, które ku przyszłości zmierza szybko i odważnie, które żąda należnych mu praw do życia, a którego siła nie zagraża nikomu, lecz tylko bardziej cementuje pokój i równowagę życia politycznego i gospodarczego w Europie.

Gdy na zjeździe norymberskim kanclerz III Rzeszy Adolf Hitler wystąpił z żądaniem dla swego narodu kolonii, prasa mocarstw kolonialnych, a wszczególności angielska, ustosunkowała się do tych żądań w sposób nieprzychylny.

To też z tym większą radością czytamy w jednym z poważniejszych dzienników angielskich „The Times", artykuł, zamieszczony z okazji naszych wystąpień w Genewie, który tak mówi o tym wydarzeniu:

„Całkowicie mylne byłoby mniemanie, jakoby znaczenie i paląca aktualność tego problemu były w czym kolwiek ze strony Polski przesadzone". A dalej tak pisze: „nie można również nie doceniać daleko idących szkód i niebezpieczeństwa, do których mogłoby doprowadzić dalsze zaostrzenie sytuacji populacyjnej w Polsce".

Od tych wystąpień genewskich przedstawicieli naszego Rządu datuje się nowy okres w dążeniach Polski do uzyskania potrzebnych jej terenów zamorskich.

Okres ten tym wyróżnia się od poprzedniego, że o ile przed tym sprawa kolonialna była przedmiotem propagandy Ligi Morskiej i Kolonialnej, zmierzającej do uświadomienia społeczeństwa o ważnych w tym wypadku potrzebach, — to w drugim okresie sprawa uzyskania zamorskich terenów staje się także troską Rządu, który zgłosił mocarstwom kolonialnym wyraźne żądanie.

Ale teraz na członkach Ligi Morskiej i Kolonialnej, ciąży nowy obowiązek propagowania zrozumienia potrzeb kolonialnych wśród ludzi, stojących jakby na uboczu i odnoszących się do całej tej akcji z krytycyzmem.

Takich pesymistów nigdy nie zabraknie, trzeba jednak, żeby było ich jak najmniej. Dla tych ludzi, często niezadowolonych z wszelkich naszych poczynań, sprawa kolonialna jest ponad siły, uważają, że własnych błędów i nieudolności nie powinniśmy pokazywać w zamorskich krajach.

Twierdzą, że nic nie zrobimy i nic nam nie pomoże, gdy kolonie otrzymamy.

Jest to ten sam typ ludzi, który nie wierzył niegdyś w Legiony, w Niepodległość Polski, który podobnie myślał o powodzeniu pierwszych kroków naszych na morzu.

Nakazem organizacyjnym wszystkich członków Ligi Morskiej i Kolonialnej w tej przełomowej dla naszej akcji chwili jest uświadomić te obojętne jeszcze masy społeczeństwa.

Trzeba im jasno wytłumaczyć, że to jest sprawa wyjścia z kryzysu, zatrudnienia mnożących się rąk do pracy ;trzeba im powiedzieć, że korzystne rozwiązanie dla Polski problemu kolonialnego jest tym jedynym obecnie wyjściem z trudności gospodarczej, czego nie przyniesie ani wykorzystanie nieużytków, ani reforma rolna, ani szereg innych, zmierzających w tym kierunku projektów.

Wtedy nasze żądania terenów zamorskich w świecie znajdą należne zadośćuczynienie, gdy wesprą się na silnej, zbiorowej woli całego narodu. Chcemy mieć kolonie, bo od tego zależy nasz dobrobyt, naszych dzieci i następnych pokoleń.

* *
*

Dnia 21, 22 i 23 w całej Polsce odbędą się „Dni Kolonialne", organizowane przez LMK. Pierwszy dzień będzie naszym wewnętrznym Dniem Kolonialnym. Wszystkie Oddziały LMK, wszystkie Koła Szkolne LMK odbędą tego dnia nadzwyczajne zebrania, nazwane Apelem Kolonialnym, na których odczytana będzie odezwa Zarządu Głównego LMK, uchwalone rezolucje oraz powzięte decyzje co do dalszej naszej pracy. Następne dni będą dniami propagandowymi dla całego społeczeństwa. Organizacją tych dni muszą się zająć wszyscy członkowie LMK.

Kolonie warunkiem niezależności gospodarczej

Ambicją każdego społeczeństwa jest zająć czołowe miejsce w rodzinie narodów.

Polska, 34-milionowe państwo, dąży również do osiągnięcia tych wszystkich środków, które zapewnić jej mogą silną pozycję we współżyciu z narodami.

Jak dotąd, Polska nie mogła jednak zgromadzić w swym ręku tych wszystkich możliwości, które zapewnić by mogły należycie silne stanowisko w świecie.

Bo, aby dorównać wielkim, bogatym i rozwijającym się stale mocarstwom, nie wystarczy dziś posiadać tylko silną armię, trzeba być samowystarczalnym, trzeba osiągnąć niezależność nie tylko polityczną, lecz i gospodarczą, trzeba być ekonomicznie silnym, by móc zaspokoić żywotne potrzeby narodu.

Polska nie może jeszcze zadośćuczynić wszystkim potrzebom, piętrzącym się coraz groźniej przed naszym społeczeństwem.

Inni rozporządzają bogatymi źródłami surowców egzotycznych, tak niezbędnymi dla konsumcji i dla zaspokojenia potrzeb przemysłu,— my ich nie posiadamy wcale.

Inni władają rozległymi posiadłościami, na których mogą osiedlić nadwyżki ludności, — nasza zaś ludność musi się dusić po wsiach i miastach, znajdując drzwi wszędzie zamknięte dla emigracji.

Inni towary wyprodukowane w metropolii mogą wywozić na rozległe rynki swych posiadłości, — my tych rynków prócz własnego kraju nie posiadamy, a z obcych jesteśmy coraz bezwzględniej wypierani.

Cóż sprawia, że te wszystkie wielkie kraje rozporządzają w dowolnych ilościach surowcami tak niezastąpionymi dla cywilizowanych narodów, że rozporządzają wielkimi rynkami zbytu i olbrzymimi przestrzeniami dla odpływu nadwyżek ludnościowych?

Cóż sprawia, że przemysł ich i handel mogą się świetnie rozwijać, że ich życie gospodarcze tętni największym rozmachem, że dobrobyt panuje tam w całym społeczeństwie?

Oto mocarstwa te posiadają kolonie. Posiadają ogromne tereny zamorskie, które mogą eksploatować jak własną ziemię, z których mogą czerpać te wszystkie bogactwa, których inne, mniej uprzywilejowane państwa nie posiadają.

Gdy Polska potrzebuje rud, bawełny, juty, egzotycznych tłuszczów roślinnych, różnych gatunków drzewa z lasów tropikalnych, gdy potrzebuje przypraw korzennych, kawy, kakao, herbaty, bananów i innych owoców południowych, oraz szeregu produktów, których nie jest w możności uzyskać ze względu na klimat we własnym kraju—wówczas musi zwracać się do zamożnych posiadaczy kolonii i od nich zakupywać za setki milionów złotych rocznie te wszystkie artykuły (w 1935 r. za 300 milionów zł.). Zamiast czerpać z polskich terenów plantacyjnych potrzebne nam surowce, — tak jak z własnych obszarów krajowych czerpiemy węgiel, naftę, zboża, — wywozimy ciężko zgromadzony pieniądz, dając zarobek obcym plantatorom, obcym robotnikom, obcym kupcom, bankom, właścicielom linii transportowych i wielu, wielu innym. Jesteśmy uzależnieni od surowcowych rynków obcych, nie możemy bogacić się na produkcji i obrocie tymi surowcami, — płacimy haracz uprzywilejowanym. Ten stan spycha nas do rzędu państw o ograniczonej samodzielności gospodarczej, do rzędu państw o ograniczonych możliwościach rozwojowych.

Złe skutki braku surowcowych terenów kolonialnych dałyby się powetować wzmożonym eksportem naszych towarów. Cóż, kiedy chętnie nam sprzedają produkty kolonialne, lecz równocześnie stawiają bariery celne dla polskiej wytwórczości.

A jakżeż trudno dziś emigrantowi polskiemu, szukającemu zarobku i pragnącemu zabezpieczyć sobie byt — osiedlić się w obcych posiadłościach? Wiemy, jak szalenie przeludniona jest wieś polska, wiemy również, że wobec olbrzymiego, bo blisko 500-tysięcznego przyrostu rocznego żadna reforma rolna, żadne osuszenie bagien poleskich — nie potrafi całkowicie zaspokoić głodu ziemi w Polsce.

Jakżeż tragiczne jest położenie naszego wielkiego narodu, który zaczyna się dusić jak w kotle, patrząc równocześnie na olbrzymie przestrzenie kolonialne mocarstw często zupełnie niewyzyskane.

Dążąc do usamodzielnienia się gospodarczego, — stworzyliśmy nowoczesny port Gdynię, rozbudowujemy sieć naszych morskich linii regularnych, powiększamy naszą flotę handlową i wojenną. Cóż kiedy wysiłki nasze, wyjścia z ciasnych granic naszej Ojczyzny na szeroki świat, — hamowane są przez fakt, że nie mamy punktów oparcia na dalekich oceanach, nie posiadamy baz dla naszej ekspansji, dla naszej floty. Nie posiadamy kolonii zamorskich.

I tu rozbijają się nasze wysiłki zdobycia należnej nam pozycji wśród narodów. Nie posia-

dając bowiem kolonii, nie dorównamy tym mocarstwom, które nimi rozporządzają i czerpią z nich wielkie korzyści i bogactwa.

Mówi się czasem, że istnieją państwa dobrze zagospodarowane, bogate, które jednak kolonii nigdy nie posiadały. Istotnie tak jest, lecz trzeba zaznaczyć, że państwa te zagospodarowały się i wzbogaciły w okresie, kiedy nikt nie stawiał przeszkód swobodnej wymianie handlowej, kiedy każdy towar miał zbyt łatwy i kiedy z eksportu można było uzyskać każdą ilość pieniędzy na zakup niezbędnych surowców kolonialnych. Jakżeż inaczej jest dzisiaj i jakżeż niepewne są gospodarcze losy narodów odciętych od źródeł surowców i zdanych na łaskę importerów. Dania naprzykład jest uzależniona od dobrej woli nabywców jej produktów hodowlanych. Szwecja i Norwegia ratuję się wywozem cennych dla przemysłu europejskiego rud. Przy tym wszystkie te państwa i im podobne nie przeżywają kryzysu przeludnienia.

Spójrzmy jak radzą sobie narody o silnym rozwoju gospodarczym i ludnościowym, jak rozwiązały Włochy gnębiące ich problemy. Zwróćmy uwagę również, jakie postępy czyni w Niemczech idea odzyskania dawnych posiadłości kolonialnych. Zastanówmy się nad tym, jakie znaczenie do problemu kolonialnego przywiązują narody te, pragnące wydźwignąć się z podobnych do naszych trudności.

Czyż więc Polska ma pozostać w tyle czy dobrowolnie ma rezygnować z pozycji w świecie, o jaką walczyły wczoraj Włochy i o jaką upomną się jutro Niemcy?

Polska ze względu na swe stanowisko w Europie nie może rezygnować z kolonii, nie może opóźniać się dłużej z żądaniem sprawiedliwego podziału obszarów kolonialnych, nie może czekać aż głód surowców, przeludnienie kraju, kurczenie się rynków zbytu — coraz dotkliwiej ciążyć będzie na możliwościach rozwojowych narodu.

Musimy myśleć o naszej przyszłości, musimy wykuwać silną Polskę. Chcąc się upodobnić do mocarstw zachodnich, musimy wzorować się na ich dążeniach, na ich strukturze, na ich pracy.

Polska chcąc być silną musi mieć kolonie.

Kazimierz Jeziorański.



Z życia Afryki Północnej

Po co Polsce kolonie?

Było to w tydzień po znanych nam już genewskich oświadczeniach przedstawicieli naszego Rządu, z których treści wynikało, że i Polska oficjalnie zgłasza swoje zainteresowanie przyszłym podziałem surowców kolonialnych.

W związku z akcją zbiórkową na rzecz Funduszu Akcji Kolonialnej skierowany zostałem na stadion na Dynasach, gdzie właśnie w niedzielę rozgrywał się bieg kolarski długodystansowców, o mistrzostwo Polski, na trasie 50 km. Miałem do zebranych tłumów wygłosić przez megafon kilkanaście krótkich, aktualnych zdań na temat konieczności powiększenia Funduszu Akcji Kolonialnej.

Na pochyłym, obetonowanym torze wokół stadionu, gotowano się do decydującej rozgrywki. Około dwudziestu młodych mężczyzn, zgrabnie opiętych w kolorowe koszulki, czekało, w barwnej gromadce obok swych rowerów — na niedaleki sygnał do startu. Tysiąc widzów na trybunach oczekiwało tej chwili z równą niecierpliwością.

Być może, iż był to zły moment psychologiczny do wygłoszenia przemówienia takiego, jakie przypadło mi w udziale. Tłumy, naelektryzowane bliską walką o prymat w kolarstwie, dalekie były od skupienia. To też nie spodziewałem się sukcesu.

Pięć minut — to niewiele, jakoś więc to będzie. Nawiązując do oświadczenia Polski w sprawie podziału surowców kolonialnych, krótko wspomniałem o tyloletniej pracy Ligi Morskiej i Kol., — przeszedłem wreszcie do konieczności powiększenia funduszu, który L. M. K. przeznacza na zakładanie plantacyj kolonialnych, na osadnictwo zamorskie i rozwój handlu z koloniami, na wyszkolenie polskich pionierów kolonialnych.

Nie spodziewałem się sukcesu. A przecież — jakże boleśnie w uszy moje wdarły się, po przez drewniane ścianki kabiny megafonowej, przeraźliwe gwizdy tych, którym nie w smak poszło kilkanaście zdań, pełnych troski o przyszłość naszego kraju.

Z kabiny wyszedłem z uczuciem wstydu. Na marne poszedł mój wysiłek. Sam nie wiem, kiedy przecisnąłem się po przez tłum i jak znalazłem się na ulicy.

— Proszę pana — zaczepił mnie nagle starszy, szpakowaty już mężczyzna w podniszczonym ubraniu robotnika. Proszę pana, to pan mówił o tych koloniach?...

— Tak — odparłem, z zaciekawieniem spoglądając na niego.

— Bo to, widzi pan, nie wiele o tym po gazetach piszą, a chciałbym przecież dowiedzieć się, jak to tam z tymi koloniami...

A więc jednak ktoś usłyszał mnie w tamtym hałaśliwym tłumie! Jakże wdzięczny byłem mu w tej chwili!... Potoczyła się żywa rozmowa i zaszliśmy tak aż na nadwiślański bulwar, gdzie usiedliśmy na ławce.

— Proszę pana, bo mnie najbardziej zaciekawia, po co Polsce kolonie i jaka z nich korzyść przyjdzie dla robotnika?...

— Najpierw muszę panu wyjaśnić, — odrzekłem — co powoduje nędzę mas ludności prawie całego świata, a za tym i ludności Polski. Otóż dawniej, jeszcze przed gospodarczym kryzysem, wszystkie kraje wymieniały między sobą potrzebne im produkty, płacąc za nie dewizami.

— Co to są te dewizy?

— Dewizą w handlu międzynarodowym jest to ta suma pieniędzy, którą płacimy krajowi obcemu, lecz nie w walucie naszej, a w walucie tego kraju obcego. Dewizy Polska zdobywała w ten sposób, że sama sprzedawała własne towary za granicę i z kolei za dewizy kupowała niezbędne dla nas surowce.

— A dlaczego teraz nie możemy tego robić nadal?...

— Bo, widzi pan, po nastaniu kryzysu każde państwo pragnęło być samowystarczalne, by zapobiec odpływowi gotówki. O ile jednak państwa, zasobne w kolonie, a zatem i w surowce, mogły być samowystarczalne w większym stopniu, o tyle taka np. Polska, nie posiadająca kolonij, a zatem dotkliwie odczuwająca brak surowców, — musiała wysprzedawać swe towary poniżej własnego kosztu, byle tylko zyskać zagraniczne dewizy na zakup niezbędnych surowców. Tak więc wywozimy do Anglii cukier, który kupowany przez Anglików po 13 groszy za kilo, służy tam do tuczenia świń. Podobnie musimy za pół darmo oddawać polski węgiel i szereg innych naszych towarów, byle tylko wytrzymać konkurencję i zdobyć dewizy.

— Ach, więc to tak! Zaczynam rozumieć: dlatego my w kraju musimy płacić tak drogo za własny cukier i węgiel!

— Oczywiście, i na skutek tego ubożejemy, bo za te inne produkty musimy nadpłacać te różnicę, której nie dopłacają obcy. A ponieważ nie wiele posiadamy towarów, chętnie nabywanych przez zagranicę, przeto i niewiele zdobywamy dewiz, a w związku z tym niewiele również możemy kupić surowców.

— Proszę pana, tyle pan mówi o tych surowcach, ale niechże mi pan wyjaśni, po co nam one są potrzebne? Czy rzeczywiście Polska nie może obyć się bez bananów, bez kawy, wanilii, rodzynków, — czy naprawdę musimy kupować te zbytkowne towary?... Boć przecież...

— Nie, to nie o takie surowce chodzi, lecz o te, które naprawdę są nam niezbędne do życia. Polska nie jest zbyt bogata. Brak nam bawełny do wyrobów włókienniczych, brak kauczuku, brak olejów, brak wysokogatunkowych rud metalicznych. Dlatego właśnie przemysł nasz nie ma z czego wytwarzać gotowych produktów, dlatego wytwarzamy coraz mniej, i dlatego zmniejsza się zapotrzebowanie na pracę, a zwiększają się kadry bezrobotnych. Brak surowców — to najważniejszy powód naszej ogólnej nędzy. W terenach zaś zamorskich, np. w Afryce, istnieją bogate zasoby tych surowców, zasoby, będące w posiadaniu tylko kilku nielicznych państw. Otóż państwa inne, podobnie zubożałe, jak Polska, domagają się nowego, sprawiedliwszego podziału kolonij,

względnie możności równomiernego korzystania z surowców kolonialnych.

— A mnie się wydawało, że kolonie są nam potrzebne głównie po to, byśmy mieli gdzie wysyłać nadmiar naszej ludności.

— I tak, i nie. Oczywiście, ludność nasza wzrasta rocznie o około pół miliona głów i nadmiar ten musi znaleźć jakieś ujście, bo w obecnym stanie rzeczy coroczny przyrost ludności równa się przyrostowi półmilionowej armii głodnych, z góry skazanych na brak pracy, a zatem na nędzę.

— A gdyby tak osuszyć bagna poleskie i osiedlać tam np. rolników...

— Nie mamy na to pieniędzy. Wyjście leży gdzieindziej. Przesiedlanie ludności na nowe tereny wewnątrz naszego kraju, względnie za granicę— owszem, w pewnej mierze może ulżyć naszej doli. Wychodźtwo jednak bynajmniej nie jest takie nieodzowne i kwestę załatwia w sposób grubo mniej niż połowiczny. Pozostaje zatem, jako jedyne i najwłaściwsze rozwiązanie — sprawa kolonii, które, owszem, stanowiąc tereny dla wychodźtwa, głównie jednak są nam potrzebne ze względu na surowce.

— No, dobrze, proszę pana, ale jeśli pan mówi, że wychodźtwo nie jest nieodzowne, to gdzie się ma podziać nadmiar naszej ludności?...

— Z chwilą, gdy dostateczna ilość surowców zasili potrzeby naszego przemysłu, wówczas rosnąć będzie zapotrzebowanie na ręce, zdolne do pracy, i cała reszta przyrostu ludności reszta, która nie wyemigrowała, znajdzie zyskowne zajęcie w przemyśle, a zatem osiągnie pewien odpowiedni stopień dobrobytu.

— Czy jednak aby napewno przemysł nasz wówczas tak się rozwinie?...

— To nie ulega wątpliwości! Naskutek żywej wymiany surowców kolonialnych wzamian za nasze produkty rodzime, stwarza się ciągła konieczność fabrykowania wciąż nowych produktów. Ożywiony przemysłem handel powoduje rozwój wciąż nowych własnych linij okrętowych, tańszych, niż obce. Własnym zaś liniom konieczna jest odpowiednio wielka ilość statków handlowych, rozrastają się zatem urządzenia komunikacyjne, doprowadzające drogą lądową do portów, a to znów kolejno prowadzi do rozrostu przemysłu górniczego, hutniczego, kolejowego, automobilowego, maszynowego i szeregu innych. Każda zaś z tych dziedzin wytwórczości, powodujących poza tym powstawanie i rozwój przemysłów pokrewnych — stwarza wciąż rosnące zapotrzebowanie na pracę robotnika, inżyniera, kolejarza, marynarza, kupca i wielu, wielu innych zawodów. Podwyższa się ogólny poziom życia, znika nędza, każdy ma pracę i pieniądze, każdy więc może kupować, stąd zaś znów rozwój wytwórczości i handlu i znów nowe źródła pracy i dobrobytu.

— Tak pan to różowo przedstawia...

— Bo tak jest istotnie. Weźmy za przykład taką Holandię, taką Anglię, czy Francję. Prawda, i te kraje również dotknął kryzys, jaka jednak wielka jest różnica między nimi, a Polską. To, co w krajach, posiadających kolonie, nazywane jest nędzą, w Polsce uchodzi za stan, od nędzy daleki.

— W jaki więc sposób, proszę pana, dążyć mamy do uzyskania kolonii?...

— Narazie naczelną potrzebą jest jak najszybsze uświadomienie wszystkich Polaków o nieodzowności posiadania przez nas terenów zamorskich. Z chwilą, gdy przestaniemy się uśmiechać z lekceważącym niedowierzaniem na wzmiankę o koloniach, gdy wierzyć będziemy wszyscy w konieczność ich uzyskania — wówczas gotowi będziemy do solidarnego wystąpienia wobec świata, który nie może pominąć milczeniem naszych słusznych żądań prawa do życia. Zewnętrzną politykę kolonialną zostawmy czynnikom, do tego powołanym, wewnętrzną zaś — Lidze Morskiej i Kolonialnej, sami natomiast przede wszystkim uświadomieniem swoim i uświadamianiem innych — ułatwiajmy prowadzenie tej polityki.

Długo jeszcze trwała moja rozmowa z sympatycznym robotnikiem, który tak rozsądne wykazywał zainteresowanie tą sprawą. A gdy rozstawaliśmy się wreszcie, usłyszałem takie znamienne oświadczenie:

— Wie pan, podsycił pan moją słabą dotychczas nadzieję w lepszą przyszłość Polski i nas, robotników. Chyba zapiszę się do Ligi Morskiej i Kolonialnej, może i ja przydam się na co w tej robocie.

— Brawo! Tak myślących, jak pan, jak największej nam trzeba.

Zb. J.



Jedno ze starych miast w Afryce Północnej.

Wspomnienie o ś. p. St. Zielińskim

Jest wąska, skromna drożyna, biegnąca pobok ubitego gościńca, zanikająca w biegu śród samosiewnych traw, kwiatów polnych i ciernistych ostów, zbierająca na siebie z pod kół pojazdów pył duszny w czas pogody, a błotne paceny w dni chmurne; ścieżyna dla strudzonych dalą wędrowców pieszych; bliska ich cierpieniom, znajoma ich tajemnicom podróżowania; drożyna zawsze jednak wierna głównym szlakom gościńca. Mimo całą niepozorność i biedotę wyrazu, jest w niej i mądrość i poezja, i potrzeba własnej zaradności i natchnienie dla oczu. Pamiętacie jak ścieżka taka skrótem na przestrzał przebywa nieraz dookolne węzły gościńca i jak wtedy wyprzedza je w biegu po wyboistych pagórkach, rozpadlinach i zagajach szumiących, aby znów połączyć się z głównym gościńcem szlakiem wspólnym dążeniu przez świat do celu.

Taką właśnie dróżką skromną, wierną i wytrwałą szedł całe swoje życie ś. p. Stanisław Zieliński obok wielkiego gościńca Polski. Trzeba było nie lada wiary, otuchy i jasności ducha, a cóż dopiero sił fizycznych, aby z myślą niepodległościową kiedyś w dawnych czasach mroków i grzęzawisk, leżących na naszej ziemi niewolą udręczonej, przebijać się przez szmat przestrzeni tych lat nadludzko ofiarnych, które z wichrem u ramion, z trudem przeciw przemocy, w pulsach krwi krok za krokiem, wysiłkiem nie zmordowanym serc poświęconych sprawie, podejmowały ją w imieniu Ojczyzny i Narodu dla dorobku wolności naszej dzisiejszej.

To, że dziś budzimy się codzień dla szczęśliwych przeznaczeń jutra, zawdzięcamy w dużej mierze bojownikom naszej przeszłości i ideałom ich walki o niepodległość, opartym na fundamentach trudnego dzieła żywota tak cichych i całopalnie ofiarnych pracowników, jak ś. p. Stnisław Zieliński.

Znamy go z jego książek historycznych z lat powstania 1863/64 r. i z szeregu publikacyj z dziedziny zagadnień morskich i kolonialnych. Jeśli weźmiecie do ręki jego „Słownik pionierów morskich i kolonialnych“, zawierający 1.034 życiorysów, lub, jeśli kiedyś przy studiach zetknięcie się z innym pracowitym dziełem wiedzy St. Zielińskiego jak „Polska Bibliografia morza i Pomorza“ pomyślcie przy tym, że plon tych żmudnie zebranych przyczynków naukowych przeznaczył ów szlachetny pracownik — **dla dobra naszej sprawy społecznej.**

Nie ma zapewne wśród nas takiego, któryby nie zachwycał się bohaterstwem 21-letniego badacza i odkrywcy Kamerunu, Stefana Rogozińskiego. St. Zieliński pomyślał nad tym głęboko, że trzeba wszystkim Polakom przypomnieć nie tylko postać Rogozińskiego, ale wielu wielu podobnych mu lub pokrewnych z ducha. W ten sposób ułożył w osobnej książce „Wybitne czyny Polaków na obczyźnie“; dla tego samego też celu tuż przed śmiercią wykończył był St. Zieliński olbrzymi zbiór życiorysów naszych podróżników, odkrywców, zdobywców, badaczy, emigrantów zasłużonych, działaczy i pisarzy emigracyjnych, któremu to dziełu przeznaczył tytuł „Polacy na dalekich lądach i morzach“. Pomyśl tylko, Czytelniku, że książka ta, — a w niedługiej przyszłości wyda ją Liga Morska i Kolonialna, — zawiera przeszło 2.000 wzmiankowanych życiorysów.

Był to człowiek ideałów najgorętszego patriotyzmu i entuzjazmu.

Już w dzieciństwie zahartował się w tym poświęceniu. Z upragnioną myślą jedyną, by ujrzeć Polskę wolną i niepodległą, — od najmłodszych lat oddał się St. Zieliński w służbę obowiązku narodowego, przodując w tajnych, konspiratorskich pracach organizacyjnych wśród polskiej młodzieży, zrazu w gimnazjum w Poznaniu, a potem w kołach uniwersyteckich uczelni Krakowa, Lwowa i Monachium. Aresztowany i więziony, nie ustawał w drodze do celu.

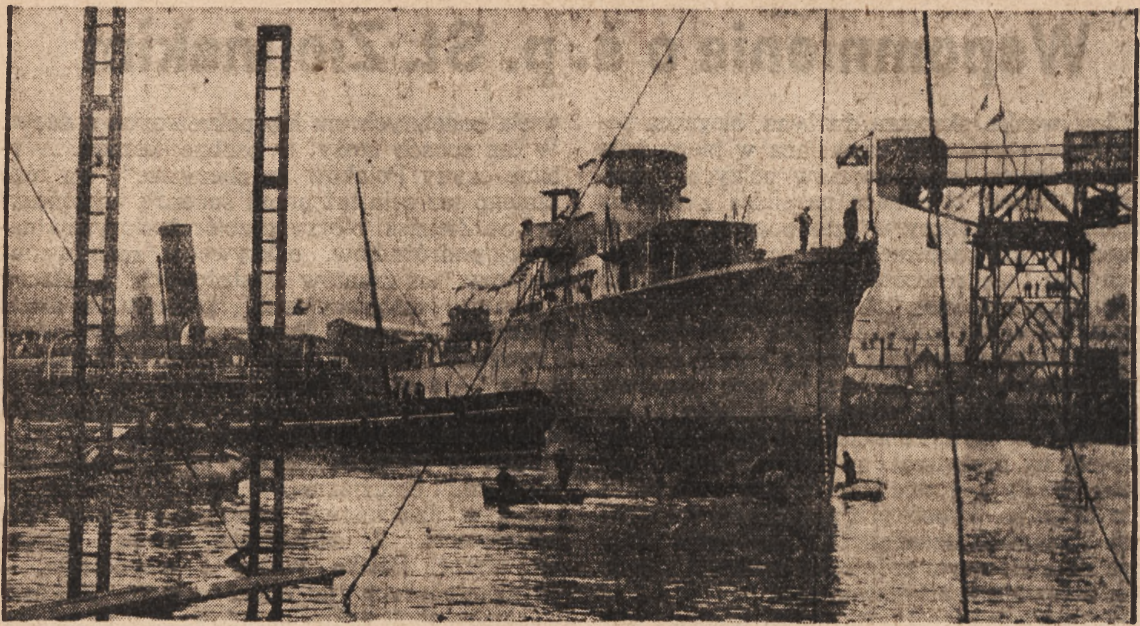
Gdy w 1904 r. na Mazurskiej Ziemi (dziś Prusy Wschodnie), trzeba było ratować ducha polskiego, czynnie wtedy i wybitnie pomagał St. Zieliński — mimo prześladowań niemieckich — przy polskich wyborach do Reichstagu. W 1910 r., gdy objął kierownictwo Biblioteki Muzeum Nar. Polskiego w Rapperswilu, całą też duszą i ciałem oddał się polskiej sprawie, werbując podczas wybuchu wojny ochotników do Legionów i spełniając dla organizacyjnych planów cenne misje polityczne, za co nie lękał się stanąć przed sądem wojennym w Szwajcarii.

A gdy przyszedł rok 1920 i bolszewicy zagrozili nawałą swych watah Warszawie, mimo 40-tu lat St. Zieliński pierwszy stanął do armii ochotniczej.

Na przestrzeni 56-ciu lat życia, do ostatniej chwili pozostał St. Zieliński **uosobieniem młodości i wiary pełnej zapału dla każdej polskiej sprawy, która dobro społeczne miała na celu.**

Zarządowi L. M. K. ubył w ten sposób niestrudzony pracownik, działacz, a przy tym znakomity człowiek wiedzy, Wam zaś, Młodzieży — **przyjaciel najszczerszych porywów ducha.**

To też pamiętajmy o nim, ilekroć razy zetkniemy się z jego książkami, czerpiąc z nich wdzięczność i natchnienie dla ukochanej sprawy Polski, — tej Polski, która wymaga dziś od nas samych podjęcia w dalszym ciągu dzieła czynów na skrzydlatym gościńcu przykładów i wzorów.



O. R. P. „Błyskawica“ po wodowaniu

„Błyskawica“ nowy polski okręt wojenny

Przed kilku laty — na kongresie państw obu Ameryk — prezydent Stanów Zjednoczonych wyraził się, że wszystkie narody mają jednakowe prawa. A na to przedstawiciel republiki Haiti odpowiedział nie bez pewnej złośliwości: — Tak panie prezydencie, ale niestety nie mają jednakowych okrętów wojennych.

W zdaniu tym tkwi głęboka prawda, znajdująca swoje potwierdzenie w słynnym wyrażeniu Marszałka Piłsudskiego: „Wolność i sprawiedliwość bez siły są tylko dziecinną paplaniną“. Że zaś z drugiej strony okręt wojenny znacznie łatwiej jest wykładnikiem siły i suwerenności państwa, źródłem korzystnych przymierzy i ruchomym przedstawicielem swego narodu we wszelkich okolicznościach, — tedy sprawa jest jasna: Jeśli chce się korzystać swobodnie i bezpiecznie z morza, jeśli chce się mieć jakie takie znaczenie wśród państw świata, jeśli chce się podnieść dobrobyt narodu — trzeba mieć marynarkę wojenną.

Rok 1935 jest pod tym względem dla Polski rokiem przełomowym. W lipcu spłynął na wodę, jak to naszym Czytelnikom wiadomo — kontrtorpedowiec „Grom“. W chwili gdy słowa te dojdą do Nich — spłynie też zapewne i stawiacz min „Gryf“. A 1 października spłynęła szczęśliwie „Błyskawica“ — młodsza siostra „Gromu“. Zatrzymamy się chwilę na tym ostatnim fakcie.

✶

Wysoki kadłub okrętu tkwi jeszcze na zanurzonej jednym końcem w rzece pochylni. Z drugiego — lądowego — dziób sterczy na dobre kilka pięter ku górze, tak że trzeba po schodach iść do jego podstawy. Okręt, schody, budynki stoczni, stojący nieco dalej w rzece, nawpół gotowy, kontrtorpedowiec „Grom“ — wszystko to jest przybrane barwami polskimi i angielskimi. Albowiem stocznia mieści się w Cowes na wyspie Wight, w południowej Anglii, a rzeka — Medina — jest właściwie nabrzmiałą od przypływu małą zatoką morską.

Tu krótkie wyjaśnienie: Budujemy na razie jeszcze okręty nasze we Francji, Anglii czy Holandii dlatego, że stocznia marynarki wojennej w Gdyni nie jest gotowa. Budowa takiej stoczni, przy skąpych stosunkowo kredytach, trwa dość długo ,i długo też zapewne trwać będzie budowa pierwszych czysto polskich okrętów większych rozmiarów (boć małe już budujemy w warsztatach marynarki wojennej bez przeszkód a z powodzeniem). To też, aby na razie nie tracić cennego czasu, zamawiamy za granicą. Ale niech nikt nie myśli, że ze szkodą dla nas.

Budowa bowiem wykonywana jest na zasadach handlu wymiennego i przynajmniej równowartość okrętu płynie z Polski za granicę, w postaci różnych wyrobów czy produktów. Czasem płaci się wprost węglem lub zbożem, czasem znów sprzedaje się po prostu odpowiednie ilości tych ostatnich, czy innych produktów, płacąc wzamian gotówką za okręt. Ale bądź co bądź nie jest to jałowe wywożenie pieniędzy, tylko korzystny dla obu stron handel wymienny.

To nie wszystko. Kierownictwo Marynarki Wojennej, doskonale rozumiejąc potrzebę walki z bezrobociem i pomocy dla przemysłu rodzimego, nie tylko że zamówiło część wyposażenia okrętów w kraju, ale poniekąd też pomogło przemysłowi polskiemu w ich wykonaniu. To też mniej więcej jedna piąta wartości „Gromu" i „Błyskawicy" wykonana będzie u nas, a złożą się na nią takie rzeczy jak: wszystkie przyrządy i urządzenia elektrotechniczne, teletechniczne, radiowe, optyczne, część pokładowych, cały prawie sprzęt kwaterunkowy, narzędzia pomocnicze, warsztaty okrętowe, liny stalowe i konopne, oświetlenie, prace tapicerskie, a nawet przyrządy toaletowe. Radio, telefony, przyrządy do kierowania ogniem dział i wyrzutni torpedowych, całe kilometry kabli, lornetki i dalmierze, od łodzi okrętowych, aż do kłódek i lamp naftowych — wszystko to wykonane zostanie rękoma polskich robotników i rzemieślników, i pod nadzorem polskich inżynierów i techników.

Ale wróćmy do „Błyskawicy". Jest akurat godzina dwunasta w południe, kiedy miejscowy ksiądz katolicki odmawia krótką modlitwę. Rozlegają się dźwięki brytyjskiego i polskiego hymnu. Z trzaskiem pęka spowita w kolory polskie, zwyczajowa butelka szampana, rozbijając się na drobne kawałki o stalowy dziób okrętu. A oto on sam, jakby pchnięty tym uderzeniem, rusza się — zrazu ledwie — ledwie, potem coraz prędzej, aż wreszcie rozpędzona masa żelaza i stali z szumem zanurza się w rzece, wśród dźwięków orkiestry, okrzyków i wiwatów. Terytorium polskie powiększyło się znów o półtora tysiąca metrów stalowej powierzchni.

Trzy olbrzymie zwoje łańcuchów, przymocowanych jednym końcem do burt okrętu, hamują rozpęd. Padają cumy, dobijają holowniki. Już jeden z nich bezceremonialnie popycha „Błyskawicę" swym przybranym w konopną poduszkę dziobem — wprost do nabrzeża, nad którym góruje, na kształt ażurowej wieży, olbrzymi dwuramienny żóraw. Żóraw ten ładować będzie na okręt maszyny, kotły, różne ciężkie urządzenia i mechanizmy, a wreszcie uzbrojenie.

Ceremonia skończona. Polska ma nowy okręt z którego wykonania... Anglicy są dumni. Jest on bowiem naprawdę najsilniejszym kontrtorpedowcem Bałtyku, a największym, jaki kiedykolwiek wybudowano w Anglii. Rywalizować z nim mogą tylko wielkie kontrtorpedowce francuskie, których liczba jest zresztą ograniczona, a które raczej nazwać można naszymi sprzymierzeńcami.

„Błyskawica", jak i „Grom", ma wyporność około 2150 ton, długość 114 metrów, szerokość 11,2 metra i wysokość od stępki do pokładu (bez nadbudówek) 6,5 metra. Kadłub jej jest cały z blachy cynkowanej, specjalnie wzmocnionej w dziobowej części, ze względu na obecność lodu w zimowych miesiącach pływania. Dwa wielkie zespoły turbin nadawać mu będą godną takiego okrętu szybkość, nie mniejszą od szybkości pośpiesznego pociągu. Turbiny te wykonano pod bezpośrednim nadzorem chorążego marynarki Wojtkowiaka, doskonałego specjalisty, który zyskał sobie uznanie kierownictwa stoczni i szacunek wśród jej licznych pracowników.

Nad całością wykonania obu okrętów czuwała komisja polska, złożona z kmdra inż. Stanisława Rymszewicza, por. mar. inż. Uniechowskiego, inż. Morza i wyżej wymienionego chorążego. Chrzestną matką „Błyskawicy" była małżonka ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie, pani Raczyńska. Po wodowaniu odbyło się skromne przyjęcie, na którym wygłoszono szereg przemówień. Między innymi ambasador Raczyński porównywał Polskę do drzewa, którego korona tkwi w Karpatach, a korzenie w Bałtyku, a admirał angielski Fisher podkreślał znaczenie i rozwój polskiej marynarki wojennej, jako czynnika współpracującego nad utrzymaniem światowego pokoju, a przy tym dającego dowód żywotnych i twórczych sił polskiego narodu.

—„ Najstarsza marynarka świata przesyła pozdrowienia najmłodszej — zakończył słynny admirał. — Ale ta najmłodsza ma właśnie nawskroś nowoczesny sprzęt i pełen zapału do pracy, niezasklepiony w rutynie personel. O ambicji i siłach tego personelu niech świadczy przegrana marynarki brytyjskiej w meczu z drużyną footbalową polskiej. To bezkrwawe zwycięstwo rokuje flocie polskiej i jej marynarzom pomyślną i owocną przyszłość..."

*

Tak tedy wbrew krakaniom ludzi małego ducha, Polska rośnie, krzepnie w sile i do dobrobytu się zbliża. Złoty polski stoi murem w chwili gdy pieniądz innych, wielkich nawet państw, powoli acz stale zmniejsza swą wartość. Ale, aby dobrobyt ów nastał na prawdę, abyśmy w spokoju i bezpieczeństwie pracować dla dobra kraju i własnego mogli — potrzebna nam silna i sprawna marynarka wojenna. Bez niej nie można ani bronić się w razie wojny, ani też korzystać z dobrodziejstw pokoju.

Kapitan Nemo.

Do dnia 15 października r. b. zebrano na FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ w gotówce i pap. wart. zł. 4.566.102.06

Z ŻYCIA KÓŁ SZKOLNYCH

W numerach wakacyjnych nie pisaliśmy o pracy Kół Szkolnych z wiadomych względów, poprostu członkowie Kół byli rozproszeni po całej Polsce, kajakowali, żeglowali, chodzili na wycieczki i odpoczywali po całorocznej pracy, „Polski na morzu" w czasie wakacji nie czytali. Ponieważ nowych materiałów Koła jeszcze nie nadesłały, przeto w dalszym ciągu podajemy wiadomość o tych które już dawno przysłały sprawozdania.

W dążeniu do propagandy morza polskiego wśród młodzieży szkolnej **Koło przy Gimn. Dra Sitkowskiego w Radzyniu Podlaskim** urządziło w maju wieczór propagandowy, przy życzliwym poparciu władz szkolnych i miejscowego obwodu LMK. Wieczór ten został zorganizowany dzięki inicjatywie i staraniom opiekunki Koła p. Eugenii Markiewiczówny. Na program złożyło się odegranie obrazka scenicznego z życia marynarzy p. t. „Mariusz". Uroczystość poprzedzona została przemówieniem prezesa obwodu p. Czarnockiego na temat wychowania morskiego w szkole średniej i urozmaicona tańcami i śpiewem w wykonaniu młodzieży. Starannie wyreżyserowane przedstawienie przez p. Jagilaka zgromadziło liczną publiczność, która nagrodziła wykonawców hucznemi oklaskami.

Bardzo pięknie i uroczyście wypadł obchód 16-ej rocznicy, urządzony przez Koło przy **Szkole Powsz. w Lipinie Nowej (woj. lubelskie)**, na program którego złożyło się: przemówienie prezesa Koła o znaczeniu rocznicy odzyskania morza, deklamacje zespołowe p. t. „Gdynia"; odegranie utworu scenicznego p. t. „Nasze morze" ze śpiewami i tańcami w przebraniu marynarzy; przemówienie opiekuna Koła.

W obchodzie tym wzięła udział młodzież szkolna i pozaszkolna oraz ludność tamtejszej miejscowości.

Koło przy Państw. Szkole Handlowej w Płocku, pragnąc zainteresować całą młodzież szkolną różnorodnymi zagadnieniami morskimi, wykonuje ilustrowaną gazetkę morską, która ukazuje się co kilka dni. Po wykorzystaniu wysyła się ją do młodzieży polskiej w Kolegium w Marechal-Mallet (Parana), z którem Koło współpracuje. Wysłano tam również kilka roczników „Polski na morzu". Członkowie postawili sobie za zadanie informować systematycznie swych kolegów zza oceanu o współczesnem życiu polskim. W tym celu członkinie i członkowie opracowują listy, skierowane do całej młodzieży Kolegium w Mallet. Prócz tego nawiązano także interesującą korespondencję indywidualną z wspomnianem Kolegium. Rozwija się ona bardzo żywo. Od początku roku szkolnego 1935-36 otrzymano dotychczas 45 listów, wysłano 80. Współpracując z Kołem L. O. P. P. członkowie wysyłają także ścienną gazetkę lotniczą; zaprenumerowano ponadto dla szkoły w Mallet tyg. „Iskry". Warto zaznaczyć, iż zarząd Koła wprowadził obowiązkową pracę dla wszystkich członków (referaty, wyjaśnienia przezroczy, opracowanie zagadnień życia współczesnego w Polsce dla młodzieży zagranicą, udział w redagowaniu gazetki morskiej i t. p.). Członkowie Koła brali udział w kursie „Wiedzy o morzu", zorganizowanym przez Sekcję Młodzieżową Oddziału LMK. w Płocku. Działalność Koła zasługuje na duże uznanie. Nie wątpimy też, że dalsza jego praca będzie równie intensywna.

Koło przy Szkole Powsz. Nr. 21 w Chorzowie II (woj. śląskie) wybudowało 4 kajaki oraz szereg modeli jachtów pływających. Na ten cel Koło otrzymało pewną sumę od zarządu miejscowego Oddziału LMK. tytułem subwencji. W czerwcu odbyła się wystawa prac Koła. Prosimy niech nam członkowie napiszą więcej o swoich pracach i dalszych zamiarach na bieżący rok szkolny. Opiekunem tego Koła jest p. Józef Tomczyk.

Państwowe Seminarium Żeńskie — Leszno. Koło Szkolne rozpoczęło pracę większym zebraniem, na które przybyła Dyrektorka Seminarium, oraz liczne grono nauczycielskie.

Zebranie poświęcone zostało ś. p. gen. G. Orlicz-Dreszerowi.

Po przemówieniu opiekunki, zabrała głos przewodnicząca Koła, która zapoznała koleżanki z programem pracy na najbliższy okres. Po przemówieniach była ciekawa dyskusja.

Postanowiono następnie na każdym zebraniu czytać odpowiedni rozdział z „Katechizmu Morskiego".

Zebranie zakończone zostało odśpiewaniem pieśni „Wolności słońce".

Czarnków. — Koło Szkolne przy Szkole Powszechnej w Czarnkowie liczy obecnie 64 członków. Zebrania Koła odbywają się co miesiąc. Koło ściśle realizuje program według wytycznych programu prac dla Kół Szkolnych.

MODELARSTWO

Pragnąc w Kołach Szkolnych L. M. K. zorganizować nowy dział pracy — modelarstwo okrętowe, Zarząd Główny zaangażował odpowiedniego instruktora, który może być wysłany w teren dla przeprowadzenia specjalnego kursu.

Kurs taki objąć zasadniczo winien grupę nie większą, niż 15 młodzieży i trwać 10 godzin. Kurs jest pomyślany w ten sposób, iż przy zastosowaniu najprostszych narzędzi (nóż, nożyczki, obcążki) i materiałów, znajdujących się w każdym domu (deseczek, patyczków, kawałków materiałów i t. p.) nauczy budowy najprostszych modeli pływających.

W sprawie przyjazdu instruktora porozumiewać się należy z Okręgami L. M. K.

Instruktor będzie wysyłany (w kolejności zgłoszeń), o ile na danym terenie zostaną uruchomione co najmniej 3 grupy po 15 uczniów. Nauka w każdej grupie trwać będzie w ciągu 5 dni po 2 godziny.

Ze świata

NAJWIĘKSZE GŁUPSTWO MORSKIE.

Chwila obecna, będąca okresem rozwoju wynalazczości, techniki, wszelkich odkryć naukowych — jest jednocześnie momentem najbardziej niedorzecznych pomysłów, bezsensownych zakładów, bzdur — w których celuje głównie Ameryka. Ślub na wrotkach, stowarzyszenia długobrodych, konkursy obżarstwa, chodzenie niemal na rzęsach — to wszystko, aczkolwiek nie ma związku z postępem myśli ludzkiej, jest charakterystycznym znakiem czasu.

Wszystkie te niedorzeczności obierały sobie jednak za teren panoszenia się lądy — zdaleka stojąc od groźnego żywiołu oceanów — z którym żartować nie można. Atoli ostatnie pisma doniosły nam o nowym pomyśle amerykańskim, który bez mrugnięcia powiek nazwać możemy — największem głupstwem morskiem. W beczce — przez Atlantyk, — oto zadanie, które sobie postawił niejaki pan Ernest Biegacki — przypuszczając z brzmienia nazwiska — członek Polonii amerykańskiej. Być może, iż pomysł jego jest wynikiem jakiegoś wygranego zakładu, lub konsekwencją prześcigiwania się w iście amerykańskich przejawach naopak pojętej niezwykłości.

Beczka, statek Biegackiego, zaopatrzona jest po bokach w pływaki, utrzymujące równowagę, posiada także maszt, żagiel i wiosła. Jak donoszą, nie codzienny żeglarz wyprawę swą miał rozpocząć w dn. 15 października, udając się z Nowego Yorku ku brzegom europejskim.

Ten nowy rodzaj żeglowania jest niczym innym jak tylko jednym z wielu sposobów autoreklamiarstwa, chęci zwrócenia na siebie uwagi, właściwej ludziom, których nie stać na inny sposób zdobycia rozgłosu. Fakt pozostanie jednak oczywistością i jeżeli już mówimy o tem, trzeba chyba powiedzieć dlaczego podróż przez Atlantyk w beczce nazywamy głupstwem, a np. na jachcie — szlachetnym wyczynem. Wiemy, że jacht jest najdoskonalszym typem statku, statku — to jest tego co utrzymuje stateczność — a jacht czyni to najlepiej. Nawet przewrócony przez falę kilem do góry — w razie szczelności oburtowania i zamknięcia wszelkich otworów—wróci do normalnej pozycji. Żegluga na jachcie, doświadczenie, zdobyte w niej, są materiałem do ulepszeń konstrukcyjnych, obliczeń matematycznych, do odkryć meteorologicznych i t. p. i t. p., a tego wszystkiego nie da podróż w beczce, która również dobrze mogłaby być zastąpiona balią, kołyską lub starym melonikiem.

WYCZYN PŁYWAKA GDAŃSKIEGO.

Użyteczność społeczna, celowość w każdym bądź razie, nie zaskorupiająca się we własnym „ja", przyczynia się do tego, że jedną czynność ludzką nazywamy nonsensem, co innego zaś — wyczynem w dobrym stylu.

I tu znów mamy do zanotowania śmiały wyczyn literata gdańskiego, Fryca Waldemara Wernera, znanego pływaka długodystansowego, który niedawno przepłynął morze na przestrzeni Brzeźno — Hel, a ostatnio przeciął Zatokę, pokrywając przestrzeń 6 km od Sopot do Gdyni w 7 godzin. Po zgłoszeniu się na molo gdyńskiem u policjanta, Werner odpłynął z powrotem do Sopot, gdzie był już o godzinie pół do trzeciej w nocy. Na spotkanie jego wyruszyły łodzie z pochodniami, które odprowadziły go do łazienek północnych. Werner, po przeszło 18 godzinach przebywania w lodowatej wodzie ruchliwego morza, czuł się doskonale. Hart, wytrzymałość fizyczna — zadziwiają nas wszystkich — innych zachęcają do konkurencji pływania na morzu, przyczyniając się do rozwoju tego sportu, którego znajomość niejednemu może ocalić życie.

Mimo wszystko ostatni fakt nie wykracza poza ramy wyczynu sportowego, który błyśnie rozgłosem na dni parę, by przygasnąć wkrótce w blasku innego rekordu, mniej lub więcej rozreklamowanego. Dlaczego? Przepłynięcie Zatoki, najszybszy bieg na trasie 5 km, zmiażdżenie przeciwnikowi szczęki w zapasach bokserskich — nie daje nic społeczeństwu. Czyni tylko głośnym nazwisko zwycięzcy.

I „POURQUOI PAS?...".

Użyteczność społeczna — ogólno-ludzka — oto mierniki przedsięwzięć, mierniki, które czynią je niekiedy bohaterskimi. Do nich należą wszelkie poświęcenia swego zdrowia i życia nie dla rozgłosu, ale dokonywane w imię wolności, nauki, wiedzy...

Wyprawy podbiegunowe...

Było ich wiele. Franklin, André, Amundsen, Nansen, Cook, Schmidt, młode polskie ekspedycje polarne. Szli wszyscy wieczyście białym szlakiem zdobywców, na walkę o śmierć i życie, na straszliwe burze, znane tylko pustyniom, zlodowaciałym w grozie północy.

Trasą tych nadludzkich zdobywań, wspaniałych niekiedy odkryć, popłynął także piękny, doskonale wyekwipowany żaglowiec francuski „Pourquoi pas?". Wyprawę prowadził dr. Charcot wraz ze sztabem uczonych i najlepiej wyćwiczoną załogą. „Pourquoi pas?" (Dlaczego nie?), otarłszy się w czasie 25-letniej służby w wyprawach polarnych o Grenlandię, Szpicbergen, wyspy Jans Mayena, — uniknąwszy szczęśliwie raf i skał podwodnych, od których wyratował znakomitego odkrywcę szwedzkiego Nordenskjölda na statku „Le Francais" — po ćwierćwieczu zmagań sam rozdarł dno o podwodną skałę, stając się trumną 22 ofiar, trumną uśpioną na dnie mórz polarnych.

Z całej obsady statku ocalał tylko sternik Gonidac, który postępował za konduktem żałobnym wydobytych zwłok, w towarzystwie konsula francuskiego, odprowadzającego uczestników tragicznej wyprawy — na cmentarz w Reykjavik.

Oto jeszcze jedno zuchwałe przedsięwzięcie, które nazwiemy nie inaczej jak — bohaterstwem.

W. Karczewska.

Z wybrzeża i morza

Nowy kontrtorpedowiec polski. W dniu 1 października r. b. odbyła się na stoczni J. S. White and Co na wyspie Wight uroczystość spuszczenia na wodę O. R. P. „Błyskawica“, siostrzanego okrętu O. R. P. „Grom“, budowanego przez tę samą stocznię i przed kilku tygodniami już spuszczonego na wodę. O. R. P. „Błyskawica“, podobnie jak O. R. P. „Grom“ ma 114 m. długości, 11 m. szerokości, 3.5 m. zanurzenia i 2.150 ton wyporności. Jest to więc już w kategorii pościgowców duża i silna jednostka.

Powrót O.R.P. „Iskra“. W dniu 23 września r. b. powrócił do Gdyni O.R.P. „Iskra“, żaglowiec szkolny Marynarki Wojennej. Na pokładzie O.R.P. „Iskra“ podchorążowie marynarki odbyli 4-miesięczną podróż ćwiczebną, w czasie której odwiedzili Le Havre, porty hiszpańskie Morza Śródziemnego, Wyspy Balcarskie, Maderę, Wyspy Azorskie Graevesend pod Londynem. Z podróży tej O.R.P. „Iskra“ przywiozła pięknie inkrustowaną skrzynkę z ziemią z pobojowisk marokańskich na kopiec Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu.

Obroty towarowe portu gdyńskiego. W miesiącu wrześniu r. b. wyniosły ogółem blisko 666 tysięcy ton, z czego na obroty zamorskie przypada blisko 655 tysięcy ton. W porównaniu z miesiącem sierpniem r. b. ogólne obroty portu gdyńskiego zmniejszyły się zatem o blisko półtora tysiąca ton.

Ruch statków w porcie gdyńskim. W przeciągu września r. b. weszło do portu gdyńskiego i wyszło zeń na morze ogółem 840 statków o łącznej pojemności przeszło 816 tysięcy t. r. n. Tym razem na pierwszym miejscu stała bandera szwedzka, za którą dopiero znalazła się bandera polska. Przeciętnie biorąc, w porcie przebywały jednocześnie 44 statki.

Połowy morskie. W przeciągu miesiąca września r. b. złowiono ogółem na wybrzeżu ponad 258 tysięcy kg, na Morzu Północnym 460 tysięcy ton, czyli razem przeszło 718 tysięcy kg ryb wartości blisko 470 tysięcy złotych. Warto przy tym podkreślić, że w porównaniu z rokiem ubiegłym wzrosły znacznie połowy śledzi na Morzu Północnym.

Wycieczki statków G. A. L. W ostatnim sezonie wiosennym i letnim statki transatlantyckie Towarzystwa Linie Żeglugowe Gdynia — Ameryka: m/s „Piłsudski“, m/s „Batory“ i s/s „Kościuszko“ odbyły ogółem 14 wycieczek krótszych i dłuższych. Łączna długość ich tras wyniosła 21.356 mil morskich, czyli równała się niemal długości równika.

Zima się zbliża. Nad Bałtykiem rozpoczął się okres jesiennych sztormów, których natężenie niekiedy wzrastało tak bardzo, że przybierały rozmiary prawdziwego huraganu. Zburzone morze potężnymi falami waliło w brzeg, powodując w wielu miejscach poważne szkody. Pomiędzy Kuźnicą a Chałupami na półwyspie helskim rozszalały żywioł zabrał pas ziemi około 4 m. szerokości i podmył wydmy na przestrzeni kilkudziesięciu metrów. Podobne szkody wyrządziły fale na innych odcinkach wybrzeża. Nawałnica pozrywała także dachy z kilku domów rybackich. Urząd Morski przystępuje natychmiast do naprawiania uszkodzonego brzegu, umacniając go przy pomocy faszyny, gałęzi i kamieni. Huragan nie oszczędził również budującego się portu rybackiego w Wielkiej Wsi. Mola, chociaż całkowicie zalane, wytrzymują napór potężnej fali; zatopione jednak zostały kafary motorowe i parowe, zniszczona palisada słupów mola zachodniego. Kierownictwo budowy kończy w szybkim tempie przewidziane na okres bieżący roboty, a przede wszystkim budowę odcinka szosy między Wielką Wsią a portem, a jednocześnie zabezpiecza już wykonane roboty, a w szczególności zabezpiecza mola przy pomocy głazów, których duże ilości są przywożone pociągami.

Promocja Podchorążych Marynarki Wojennej. Dnia 15 października r. b na pokładzie ORP „Bałtyk“, odbyła się promocja podchorążych Marynarki Wojennej na oficerów. Na uroczystość przybyli wyżsi oficerowie Mar. Woj. z kontradmirałem J. Świrskim — jako przedstawicielem Pana Prezydenta Rzplitej oraz z dowódcą Floty kontradmirałem J. Unrugiem i komendantem Szkoły Podchorążych komandorem Podjazd - Morgensternem

Rozmowa z Czytelnikami

Od **Zbyszka Monowida ucznia kl. 5 A Szkoły Powszechnej przy Męskim Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Bydgoszczy** otrzymaliśmy list z niezwykle ciekawym wezwaniem, którym pragnie podzielić się ze swymi kolegami z innych szkół.

Zbyszek tak pisze:

Kochani Koledzy!

Cała Polska i Jej obywatele muszą wytężyć swe siły dla obrony z takim trudem i ofiarą krwi zdobytej niepodległości. Tu nie powinno zabraknąć i nas dzieci. Możemy przysporzyć pieniędzy na F. O. M. nie narażając na wydatki naszych rodziców. Podaję taki plan:

Zbierajmy stare zeszyty i sprzedawajmy je do papierni. W ten sposób zmniejszymy przywóz surowców z za granicy, oraz wywóz pieniędzy z Polski. Możemy do sklepów sprzedawać stare przeczytane gazety. Zbierajmy butelki od lekarstw i sprzedawajmy je do aptek. Dużo niepotrzebnych rzeczy wyrzucamy, które można spieniężyć. Nie jedna szkoła może zakleić sobie znaczkami na F. O. M. parę tablic. Nasza szkoła zaczęła już tę pracę.

Kochany Zbyszku! Wierzymy mocno, że gdy będziemy mieli wszystkich podobnie myślących chłopców — Polska będzie na morzu wielką potęgą.

Ch. W. w Lasku. List Pana przesłaliśmy do kpt. Dulina, kapelmistrza orkiestry marynarki wojennej w Gdyni, z prośbą o załatwienie. Ze swej strony życzymy Panu powodzenia.

Adam Skinder, Grybów. Zapytuje Pan, jakie stopnie istnieją u nas w sportowym żeglarstwie morskim, uprawniające do samodzielnego prowadzenia jachtu na morzu oraz w jaki sposób stopnie te są nadawane.

Do chwili obecnej aż 3 organizacje nadawały swoim członkom stopnie żeglarskie, a mianowicie Polski Zw. Żeglarski, Akad. Zw. Morski i Harcerskie Drużyny Żegl. Wymagany zakres wyszkolenia dla nadania stopnia żeglarskiego (żeglarz, sternik, kapitan), tak pod względem teoretycznym jak i praktycznym, organizacje te określały podług własnych regulaminów, wskutek czego różnice wymaganego poziomu wyszkolenia dla nadania odpowiedniego stopnia żeglarskiego były nieraz b. znaczne.

Stan ten ma ulec zmianie dopiero obecnie w r. 1936, z chwilą przystąpienia do P. Z. Ż. Harc. Dr. Żegl. i Akad. Zw. Morsk. Wszystkie stopnie sportowego żeglarstwa morskiego będą ujednostajnione, nad czym pracuje obecnie Komisja Techniczna P. Z. Ż.

Do samodzielnego prowadzenia jachtu morskiego, czy to żaglowego, czy też żaglowo — motorowego, wymagany jest stopień sport. kapitana. Bez posiadania tego stopnia Urzędy Maryn. Handl. nie poświadczą listy załogi jachtu, a towarzystwa asekuracyjne mogą odmówić zapłaty odszkodowania w razie awarii.

Aby otrzymać jeden z wyżej wymienionych stopni żegl., należy poddać się specjalnemu egzaminowi, czy to w klubie Jachtowym, uprawnionym do tego przez P. Z. Ż., czy też w Ośrodku Morskim P. U. W. F. i P. W. w Gdyni. Regulamin stopni żeglarskich może Pan otrzymać z P. Z. Ż. (Warszawa, ul. Br. Pierackiego 15). Wyszkolenie praktyczne i teoretyczne, potrzebne do otrzymania odpowiedniego stopnia, można nabyć w Ośrodku Morskim P. U. W. F. i P. W. lub w innych obozach morskich, organizowanych np. przez Harc. Dr. Żegl. i A. Z. M.

Koło Szkolne L. M. K. przy szkole ćwiczeń w Lesznie pragnie nawiązać kontakt z innymi Kołami i prosi zainteresowane Koła o podanie swych adresów.

Odpowiedź prosimy kierować pod adresem: Koło Szkolne L. M. K. przy szkole ćwiczeń — Leszno".

Koło szkolne L. M. K. w Białymstoku. Dziękujemy za obszerny list, zbyt jednak późno go otrzymaliśmy, aby udzielone przez nas wskazówki o organizacji wycieczek kajakowych mogłyby być przez Panów wykorzystane.

Odsyłamy przeto do książki p. t. „Kajakami na wodnym szlaku" W. Bublewskiego, gdzie znaleźć można odpowiedzi na wszystkie interesujące Panów pytania.

Doroczne posiedzenie zarządu F. O. M.

W lipcowym numerze podaliśmy do wiadomości czytelników sprawozdanie z odbytego publicznego posiedzenia Zarządu Funduszu Obrony Morskiej w Dowództwie Floty na Oksywiu w dn. 29.VI. 1936 r. Dzień ten ważny był dla Funduszu Obrony Morskiej dlatego, że w imieniu Prezesa Rady Ministrów, gen. dyw. K. Sosnkowski oświadczył: „Fundusz Obrony Morskiej musi być uważany za równoległy z Funduszem Obrony Narodowej i każdy, kto składa ofiary na obronę morską, dopełnia tym samym obowiązku obywatelskiego względem Funduszu Obrony Narodowej". Oświadczenie to wprowadziło ład w wzajemnych stosunkach zbiórkowych na fundusze obrony narodowej i morskiej i wzmocniło zbiórkę na F. O. M. W m-cach lipcu, sierpniu i wrześniu r. b. zbiórka wyniosła blisko o dziewięćdziesiąt tysięcy złotych (w gotówce) więcej, aniżeli w tych samych miesiącach 1935 r.

Dnia 5 października r. b. w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych odbyło się zebranie Zarządu F. O. M.-u pod przewodnictwem gen. dyw. K. Sosnkowskiego.

Sprawozdanie organizacyjne i propagandowe oraz porównanie 1-go i 2-go roku zbiórki złożył Sekretarz Zarządu p. Stefan Szwedowski. Sprawozdanie skarbowe — Prof. Stanisław Sumiński — Skarbnik Zarządu. O programie pracy na rok 3-ci zbiórki mówił p. Marsz. Jan Dębski. P. Kmdr. Ksawery Czernicki, członek Zarządu F. O. M. i zastępca delegata Rządu z ramienia kierownictwa Marynarki Wojennej złożył sprawozdanie z postępu budowy łodzi podwodnej i wydatkowania sum F. O. M. na ten cel przekazanych.

Ze sprawozdań wynikło, że już w grudniu 1935 r. została obstalowana ze składek społecznych łódź podwodna ku czci Marszałka J. Piłsudskiego. Łódź ta będzie gotowa w 1938 r., a spuszczona na wodę prawdopodobnie już w grudniu 1937 r. Fundusz Obrony Morskiej oddał do dyspozycji wszystkie zebrane pieniądze, a Kierownictwo Marynarki Wojennej z kapitału F. O. M.-u podjęło już dotąd ratami zł. 3.415.000. Jednocześnie na budowę łodzi czerpane były pieniądze z funduszów społecznych ze zbiórki, prowadzonej oddzielnie w wojsku.

Odnośnie stanu finansowego F. O. M. dowiedzieliśmy się, że w ciągu 32 miesięcy zbiórka na dzień 5 października r. b. dała zł. 4.514.454,29, z czego w gotówce zł. 4.043.053,04, a w papierach wartościowych zł. 471.401,25. Na dzień sprawozdawczy więc do dyspozycji Kierownictwa Marynarki Wojennej pozostaje zł. 1.099.454,29. Przewidując, że zbiórka na łódź podwodną im. Marszałka Piłsudskiego, prowadzona zarówno przez Fundusz Obrony Morskiej, jak przez wojsko, nietylko nie osłabnie, lecz rozwinie się, należy przypuszczać, że łódź podwodna ze składek społecznych zostanie ukończona już w połowie 1937 r. W zimie bowiem, na zasadzie rozporządzenia Rady Ministrów, poza zbiórką na bezrobocie, będzie wolno zbierać tylko na F. O. M., F. O. N. i Pomnik Marszałka.

Odnośnie wniosków, które powziął Zarząd F. O. M. należy wymienić, że zostało przede wszystkim wyrażone podziękowanie p. Gen. K. Sosnkowskiemu za wyjednanie oświadczenia Premiera o równorzędności F. O. M. i F. O. N. Dalej stwierdzono, że ponieważ zbiórka za rok II-gi przeprowadzona została najlepiej przez Oddziały L.M.K., dla tego dalsza rozbudowa organizacyjna L.M.K. leży w interesie zbiórki na F.O.M.. Zarząd jednak pragnie organizować zbiórki na terenach poza ligowych, wśród korporacyj i zrzeszeń zawodowych. Zarząd F. O. M. zwrócił uwagę, że nie we wszystkich Oddziałach L. M. K. (1547) są zorganizowane Sekcje Obrony Morskiej (940) i prosi Zarząd Główny L. M. K. o przyjęcie zasady, że w każdym Oddziale L. M. K. musi być Sekcja F. O. M. Po serdecznym podziękowaniu L. M. K. i Komitetowi „Święta Morza" za pracę, zatwierdzono plan pracy organizacyjnej i propagandowej na 3-ći rok zbiórki. W przekonaniu, że łącznie ze zbiórką w armii, fundusze całkowicie będą zebrane na łódź podwodną już mniej więcej w połowie 37 r. Zarząd F. O. M. zlecił ustalenie z Kierownictwem Marynarki Wojennej przygotowania i przedłożenia na następne zebranie planu dalszej rozbudowy floty z pieniędzy społecznych. Wreszcie uchwalono, że 3-ci rok zbiórki trwać będzie tylko 8 miesięcy, t. zn. od 1 maja 1936 r. do 31 grudnia 1936 r., celem uzgodnienia roku obrachunkowego F. O. M. i L. M. K.

Rozrywki umysłowe

SZARADA

O! **Druga-pierwsza** morza! Jakżeś żywa,
gdy się twój ogrom w wichrach rozkolebie!
Lubię, gdy las cię kominów pokrywa
i masztów, dumnie sterczących w podniebie...
Lubię, gdy gęsto **trzy-szósta** przy nawie —
pod znakiem Marsa albo Merkurego —
odpoczywają po wielkiej wyprawie
gdzieś ku odległym, egzotycznym brzegom...
O! **Pierwsza-czwarta** nasza! Tyś bogata!
Bo **wspak czwór-trzecia** jest ziemia i żyzna...
Ma co rozwozić aż pięć krańców świata
cała po morskich, dalekich głębiznach...

„**John Ly**" (Lwów).

★

Za rozwiązanie szarady Redakcja „Polski na morzu" przeznacza 5 wartościowych nagród książkowych. Termin nadsyłania rozwiązań szarady upływa **28 listopada b. r.** Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem redakcji z dopiskiem „**ROZRYWKI UMYSŁOWE**".

ROZWIĄZANIA

„Polska na morzu". Nr. 9.

Po ustawieniu liter na miejscu cyfr otrzymujemy rozwiązanie w postaci tegorocznego hasła „Święta morza":

„MUSIMY POLSKĘ DOZBROIĆ NA MORZU!"

Arytmograf bezbłędnie rozwiązało 68 osób.

W rezultacie nagrody książkowe otrzymują pp.:

1) **Białucha Wiktor** — Chorzów, Dombka 14.
2) **Markiewicz Alojzy** — Bydgoszcz, Grunwaldzka 7 m. 7.
3) **Niesobski Ferdynand** — Łódź, Wodny Rynek Nr. 10 m. 12.
4) **Karońska Lidia** — Poznań, Golecin, Koszary 7 p. a. c.
5) **Brzeski Bolesław** — Kalisz, Piskorzewie 10 m. 9.

Nagrody wysyłamy niebawem przez pocztę.

PRENUMERATA ROCZNA 2 ZŁOTE

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Widok 10, telefony: red. 290-95, admin. 6-99-66

WYDAWCA: Liga Morska i Kolonialna Redaktor: **Henryk Sikorski.**

Druk Zakł. Graf. „Dom Prasy", S. A., Warszawa, Marszałkowska 3